

Jarosław Osiegiowski

Restaurować czy konserwować?

Biblioteka 7 (16), 129-135

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RESTAUROWAĆ CZY KONSERWOWAĆ?

Tytuł wystąpienia nawiązuje do głośnego problemu postawionego w początkach XX wieku przez Georga Dehio uczonego, który w zakresie ochrony dorobku intelektualnego społeczeństw, cieszył się ogromnym autorytetem. *Conserviren* oder *Restauriren* – pytał, i tak postawionym pytaniem podzielił wszystkich zainteresowanych na dwa obozy: konserwatywny, nawiązujący do ukształtowanego w XIX wieku puryzmu w restauracji dorobku intelektualnego w jego materialnej postaci i nowy, zmierzający do ratowania tylko tego, co się zachowało do chwili podjęcia prac restauracyjnych, tzn. do doprowadzenia zniszczonego dokumentu do stanu umożliwiającego korzystanie z zachowanych treści. Zwolennicy tego obozu, przyjmowali jako oczywiste, że stanu pierwotnego nigdy się restaurowanemu obiektowi nie przywróci. Zarówno jedni i drudzy pomijali milczeniem kwestie związane z konserwacją, a więc warunkami, w jakich winny być przechowywane i udostępniane poddawane ochronie obiekty.

Do niedawna, dla większości osób związanych z tą problematyką, zarysowane w tytule pytanie było zwykłą tautologią. Znajdowało to odzwierciedlenie chociażby w nazwach instytucji. Pracownia np. zajmująca się wyłącznie przywracaniem wartości użytkowych zniszczonej książce nazywała się pracownią konserwatorską, a nie restauracji książki. Brak rozróżnienia tych terminów prowadził niekiedy do udziwnionych rozwiązań. Maryna Husarska, postać niezwykle zasłużona dla polskiej współczesnej restauracji książki: opracowała i wprowadziła wiele pionierskich i skutecznych zabiegów ratujących zniszczone książki, wyraźnie odczuwała, że stosowany powszechnie termin „konserwacja” zupełnie nie odpowiada zakresowi jej poczynań. Stąd, nie zagłębiając się w rozważania terminologiczne, zadowolili się wymyślonym ad hoc określeniem „konserwacja właściwa”, i konsekwentnie stosowała je we wszystkich swych, licznych publikacjach. Dodajmy, że jeszcze w listopadzie 2002 roku na konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia gmachu poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, jej dyrektor Artur Jazdon też nie potrafił zdecydowanie określić działań na książce zniszczonej, określając je jako „prawdziwa konserwacja” lub „pełna konserwacja”.

Wobec tej i innych mniej lub bardziej udanych prób z kręgów bibliotekarskich wyszła propozycja stosowania terminu „restauracja”, wyraźnie odgra-

niczająca zakres znaczeniowy do działań nad obiektem zniszczonym. Tak np. już w 1958 roku rozumiała ten termin, związana z Biblioteką Jagiellońską, Zofia Ameisenowa. Ta i kolejne próby spotykały się w Polsce z całkowitą obojętnością. A kiedy przed dwudziestu laty próbowałem zainteresować tą problematyką środowiska naukowe, to wysiłki moje, osoba ciesząca się wielkim szacunkiem w środowiskach zajmujących się konserwacją skwitowała lekceważąco: „jałowe dywagacje”.

Problem nazewnictwa związany z ochroną książki w Polsce sięga początków kultury piśmienniczej. W średniowieczu, epoce, w której łacina nie była obca wśród ludzi związanych z książką, nie stanowił problemu. Na co dzień prawidłowo stosowano „restauro”, „reparo”, „renovo” i „conservatio”. Nie inaczej było w wiekach następnych, by w początkach XIX wieku znaleźć swój spolszczony odpowiednik „konserwa”, zastosowany konsekwentnie przez Joachima Lelewela w *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. Później rozwijały się kolejne, spolszczone terminy: restauracja, reparacja, renowacja oraz dwa wywodzące się z języka greckiego: higiena książki oraz profilaktyka. W okresie międzywojennym, gdy polscy introligatorzy rozpoczęli batalię o spolszczenie nieomal w pełni zniemczonyj terminologii zawodowej, odrzucono termin „higiena książki”. Dokonał tego Bonawentura Lenart, który w ślad za Aleksandrem Saffarewiczem uznał, że termin ten związany jest z fizjologicznym zjawiskiem procesu czytania, a zatem obejmuje on w odniesieniu do książki takie problemy, jak wielkość liter, biel karty książki, oświetlenie a proces zmęczenia oczu czytelnika. Niestety, te argumenty nie przekonały restauratorów książki, stosujących do dziś termin „higiena książki” który – moim zdaniem – nie ma sensownego uzasadnienia.

W 1978 roku ukazała się praca Wiktora Frantza *Książek powijanie – Philobiblońska suita*, gdzie interesujące nas zabiegi nad książką proponował objąć terminem „bibliatryka” rozumianym jako „umiejętność odnawiania starych ksiąg”. Frantz nie był tutaj oryginalny, przejął ten termin od niemieckiego bibliofila G. A. E. Bogenga, autora wydanego w 1922 roku wielotomowego biograficznego słownika pt. *Die grosse Bibliophilen* [Bd. 1]. Nie zamierzam oceniać, ani trafności, ani precyzji tego terminu, choć – wykluczyć tego nie mogę – może to być jakaś alternatywa dla, budzącego tyle niechętnych emocji, terminu – „restauracja książki”

We wspomnianym artykule, który ukazał się w XIV tomie „Studiów o Książce” w 1984 roku dokonałem szeregu ustaleń, które uległy w części dezaktualizacji. Dzisiaj uważam, że nadrzędnym terminem jest „ochrona książki”, w ramach której mieszczą się konserwacja i restauracja. Konserwacja to ogół działań zmierzających do zapewnienia prawidłowych warunków przechowy-

wania i udostępniania zbiorów, usuwania wszelkich przyczyn ich przedwczesnego niszczenia. Z kolei restauracja to ogół działań na obiekcie zniszczonym, zmierzających do nadania im takiego stanu, który umożliwi dalsze korzystanie z zawartych w nim treści. Jestem w pełni przekonany, że granica pomiędzy obu tymi zakresami działań jest wyraźna tylko wtedy, gdy rozróżniamy książkę niezniszczoną wymagającą zabezpieczenia przed destrukcją, a z drugiej strony, książkę zniszczoną, wymagającą poddania jej działaniom przywracającym własności użytkowe. Moje definicje pozostawiam otwarte, jako materiał do rzeczowej dyskusji. Niemniej, będą one podstawą dalszych naszych rozważań.

Nie wypada pominąć nowego już spojrzenia na kwestię zakresu zainteresowań konserwacji i restauracji, które przedstawiła ostatnio Maria Woźniak, kierowniczka Zakładu Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych Biblioteki Narodowej w Warszawie. Autorka wyraźnie podkreśla, pisząc o restauracji: *W Polsce często jeszcze ta strefa działań funkcjonuje pod nazwą konserwacja*. Przyjrzyjmy się schematowi zaprezentowanemu przez Marię Woźniak. W ramach ochrony zbiorów bibliotecznych znajdujemy tutaj cztery, wzajemnie uzupełniające się zakresy działania: profilaktyka, konserwacja, restauracja i zabezpieczenie. Profilaktyka to działania ograniczające szkodliwy wpływ czynników destrukcyjnych, a zatem najogólniej warunki przechowywania. Konserwacja to działania na rzecz przedłużenia trwałości materiałów poprzez m.in. dezynfekcję, odkwaszanie i wzmacnianie osłabionych obiektów. Restauracja – to działania przywracające lub odtwarzające wartości artystyczne i estetyczne poszczególnych obiektów zabytkowych i wreszcie zabezpieczenie, czyli utrwalanie treści poprzez przeniesienie na inny nośnik, np. mikrofilmy czy CD-ROM-y.

Obserwując w polskich warunkach sprawy zarówno konserwacji jak i restauracji pojawia się pytanie o zakres kompetencji. Kto ma zajmować się konserwacją, a kto restauracją książki? Od razu daję odpowiedź: konserwacja to historycznie i praktycznie uzasadniony zakres kompetencji bibliotekarza. Dzisiejsza restauracja książki to wysoce specjalistyczny zakres działania, pod względem technicznym niedostępny bibliotekarzowi, wymagający lat studiów i praktyki, a ponadto nadzwyczajnych umiejętności manualnych.

Pozostańmy na razie przy konserwacji zbiorów bibliotecznych. Jak wspomnieliśmy, jest to zakres kompetencji bibliotekarza. Nie kto inny decyduje o tym, w jakich pomieszczeniach książka będzie przechowywana i udostępniana, nie kto inny decyduje o wyposażeniu wnętrza w regały, klimatyzację, zabezpieczenia przeciwpożarowe. Wreszcie to bibliotekarz ustala takie zasady udostępniania, powierzonych swej pieczy książek, by zapobiec ich przedwczesnemu niszczeniu, kradzieży, rozproszeniu itd. Te i szereg innych decyzji bibliotekarskich decydują w podstawowej mierze o stanie księgozbioru,

o jakości pracy usługowej biblioteki. Pojawia się tu jednak pewien problem, działania te należą do szarej, niewidocznej i nieefektywnej sfery codziennej pracy bibliotekarza i jako takie nie są dostrzegane przez media i społeczeństwo. A z tym wiążą się finanse. Trudno zdobyć środki na nieefektywną konserwację. Wszyscy wiemy, jak trudno przeprowadzić remont przeciekających dachów i rynien, jak trudno zainstalować klimatyzację, zabezpieczenie przeciwpożarowe i przeciwwłamaniowe, a nawet zakupić podstawowe środki czystości. Brakuje też środków na wyposażenie magazynów, czytelni i pracowni w urządzenia rejestrujące temperaturę i wilgotność względną powietrza.

W takiej to trudnej sytuacji w 1995 roku z inicjatywy ówczesnego dyrektora Biblioteki Narodowej prof. Adama Manikowskiego utworzono Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Zasobów Archiwalnych i Bibliotecznych, które zgodnie z założeniem twórców, w swych szeregach nie miało skupiać ani bibliotekarzy i archiwistów, ani też restauratorów. Dotychczasowa praktyka wykazała, że ich alarmujące ostrzeżenia o tragicznym stanie zasobów i konieczności podjęcia zdecydowanych działań, na nikim nie robią specjalnego wrażenia. Stowarzyszenie skupiło grono uznanych autorytetów ze świata nauki i kultury, ich głos – rozumowano – brzmi na tyle donośnie, że powinien zostać usłyszany przez odpowiednie władze. Była to – bez wątpienia – inicjatywa cenna, obliczona na pozyskanie przychylności mediów i życzliwości rozmaitych fundacji, patronatów, słowem, ludzi dysponujących dziś w Polsce pieniędzmi i wpływami. Nie sposób odmówić członkom owego Stowarzyszenia dobrej woli, chęci i zaangażowania, a przecież efekt ich działań był raczej mizerny. Paradoksem pozostaje fakt, że dopiero tragedia bibliotek dotkniętych w 1997 roku powodzią otworzyła nieco kiesę na przeprowadzenie prac restauracyjnych nad najcenniejszymi zbiorami. Podkreślam, prace restauracyjne, gdyż naprawdę niewiele z tych funduszy przeznaczono na zabezpieczenie zbiorów przed niszczącymi czynnikami.

Ale w którym kierunku mają iść dalsze działania? Odnoszę wrażenie, że kierunek ten coraz wyraźniej się krystalizuje. Aktualne potrzeby skupiają się coraz wyraźniej na tych działaniach, które ukrywają się w we wspomnianej definicji Marii Woźniak pod terminem „zabezpieczenie”, rozumianym jako utrwalanie treści poprzez przeniesienie jej na inny nośnik, w naszym przypadku na mikrofilmy czy CD-ROM. Jest to typowe działanie z zakresu konserwacji zbiorów bibliotecznych. A dodajmy, że tradycja owego „zabezpieczenia” jest tak długa, jak dzieje książki i bibliotek. W Mezopotamii tabliczki, które podniszczone na skutek użytkowania stanowiły zagrożenie dla naniesionego na nich tekstu po prostu oddawano pisarzowi do przepisania. W tak przeprowadzonym zabiegu odrestaurowywano tekst, a nie materialną formę książki. Przykład takie-

go zabiegu dostarczył prowadzący badania archeologiczne w Boghazköi Emil Ferrer. On to odnalazł tabliczkę zawierającą następującą notkę: „Ta tabliczka była rozbita. W obliczu Mahhuziego i Halva-lu, ja – Dudasz ją odnowiłem”.

Podobnie było w wiekach średnich. Przykładowo w Niemczech, w pierwszej połowie XIII wieku cesarz Fryderyk II wydał w latach 1228 i 1230 dwa zachowane do dzisiaj dokumenty sporządzone na papierze. W roku 1231 ten sam władca wydał osobny dokument zabraniający używania w kancelarii cesarskiej papieru do wystawiania dokumentów, wskazując na jego nietrwałość, a równocześnie wychwalający walory pergaminu, jako materiału nieporównanie trwalszego.

Czasy nowożytne a szczególnie XIX wiek przyniosły nowe formy „zabezpieczania”. Otóż najcenniejsze materiały rękopiśmienne zaczęto wydawać drukiem. U schyłku XIX wieku upowszechniły się wydania fotograficzne. XX wiek to już mikrofilm, zastępowany coraz częściej cyfrowym kopiowaniem oryginałów. I zapewne – tak należy sądzić – te formy zdominują w najbliższym czasie działalność konserwatorską. Jest to szczególnie ważne w odniesieniu do książek drukowanych na kwaśnym papierze. Zabiegi odkwaszające są ciągle bardzo skomplikowane i drogie, można nimi objąć znikomą część, przechowywanych w naszych bibliotekach zbiorów. Mikrofilm i płyta CD pozostają więc jedynym sposobem, by spuściznę tę ocalić.

A co z restauracją książki. Może stwierdzenie to być niepopularne, ale mimo wszystko zejdzie ona na plan drugi. Zresztą szykuje się jakby przemebrowanie. Zabiegom restauracji, a więc przywracania własności użytkowych książki zniszczonej, poddawane są zwykle rękopisy, starodruki, mapy, ryciny itp. oraz – rzadziej – druki XIX i XX-wieczne, a więc te kategorie zbiorów, które we wszystkich większych bibliotekach noszą nazwę specjalnych.

Bardzo ciekawie zabrzmiała na konferencji z okazji 100-lecia gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu w listopadzie 2002 r. wypowiedź Artura Jazdona. Tytuł jego referatu mówi sam za siebie: „Zbiory specjalne – luksus czy narodowy obowiązek”. Zacytujmy jedną z konkluzji:

Odpowiadając na postawione w tytule pytanie można więc udzielić odpowiedzi, że zbiory specjalne w naszych bibliotekach są faktycznie ... luksusem, ale zarazem – o czym chyba nikogo nie trzeba przekonywać – są dobrem narodowym, którego obowiązek utrzymania, ochrony spoczywa na ich właścicielach. Zabrzmiałoby to bardzo górnolotnie, ale właścicielem tych zbiorów jako dobra narodowego jest całe państwo, a więc obowiązek ich nie może opierać się wyłącznie na środkach budżetowych, przydzielanych bibliotekom na zasadach rozdziału algorytmicznego. Wymaga to innego systemowego podejścia¹.

¹A. Jazon: *Zbiory Specjalne – luksus czy narodowy obowiązek?*, w: *Stan i potrzeby polskich bibliotek uczelnianych*, Poznań 2002, s. 167.

Zestawione przez autora koszty utrzymania zbiorów specjalnych oraz ich udostępnianie w bibliotece szkoły wyższej są tak wysokie, że rektorzy otrzymując takie wyliczenia w trudnej sytuacji finansowej uczelni, będą skreślać z preliminarzy usługi restauracyjne nie bez racji twierdząc, że jest to już luksus wobec innych, programowych celów biblioteki i uczelni. Bynajmniej nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta miała się w najbliższym czasie zmieniać, stąd też prosty wniosek, że kierujący bibliotekami będą przede wszystkim łożyć na konserwację, na zapewnienie właściwych warunków przechowywania i udostępniania, oraz na mikrofilmowanie czy digitalizację. Tak samo i z tych samych powodów będzie w innych typach bibliotek.

Trzeba jednak mieć nieco optymizmu i przyjąć, że zawsze jakieś środki na restaurację się znajdą. Jakie one będą? To już zależy będzie od zapobiegliwości kierujących bibliotekami, od tego, jakie fundacje zdołają pozyskać dla swych planów.

Ale musi nastąpić też zmiana podejścia do kwestii restauracji książki. O tym, jak obiekt poddany restauracji ma wyglądać po zabiegach, jak ma funkcjonować decyduje wyłącznie bibliotekarz kierując się potrzebami nauki. Pozostaje on klientem zlecającym fachowcowi wykonanie pracy. Dzisiaj mamy w Polsce znaczną liczbę znakomicie przygotowanych restauratorów. Zarówno studia jak i wieloletnia praktyka sprawiają, że są mistrzami w swoim zawodzie, dysponują na tyle bogatym i wszechstronnym warsztatem, że mogą spełnić życzenia najbardziej nawet wymagającego klienta. Wszystkie wątpliwości, komplikacje winni rozstrzygać w konsultacji ze swym zleceniodawcą.

Posłużę się przykładem, takim z najwyższej półki. Przez prawie rok miałem okazję obserwować przebieg restauracji rękopisu z dawnego księgozbioru Macieja Korwina, znajdującego się w Bibliotece Księcia Augusta w Wolfenbüttel. Rękopis mocno zniszczony został przygotowany do restauracji przez kustosa Działu Rękopisów profesora Wolfganga Mildego. Kilkudziesięciostronicowy maszynopis zaleceń otrzymali restauratorzy pani Frantzen i Dag Petersen. Po zakończeniu prac w jednym futerale znalazł się wspaniale odrestaurowany rękopis oprawiony w nowoczesną funkcjonalną skórzaną oprawę wykonaną z najlepszych materiałów, ale bez zdobień. Drugi futerał zawierał również znakomicie odrestaurowane szczątki dawnej oprawy. Po prostu ze względu na wartości artystyczne oryginalnej oprawy zachowano to, co dotrwało do momentu podjęcia prac restauracyjnych. Wykorzystanie tych fragmentów w nowej oprawie pozbawiłoby ją podstawowej właściwości, jaką ten element książki spełnia – właściwości ochronnej bloku. Decyzję o takim rozwiązaniu podjął bibliotekarz.

A jak przedstawia się przygotowanie polskich bibliotekarzy do podejmowania decyzji odnośnie przebiegu zabiegów restauracyjnych? Muszę stwier-

dzić, że pracujący ze zbiorami specjalnymi bibliotekarze doskonale orientują się w zakresie wartości powierzonych im pieczy księgozbiorów, i to zarówno ich materialnej jak i intelektualnej strony. Wiedzą, jak te zbiory winny funkcjonować, czego oczekuje od nich świat nauki i kultury. Natomiast brak im teoretycznej wiedzy o możliwościach, jakie oferuje im restaurator. Minęły już wprawdzie czasy, gdy bibliotekarz wręczając książkę restauratorowi mówił: „Pan już wie najlepiej, jak to zrobić”. Dawał tym samym nieograniczone możliwości działania świetnie przygotowanemu pracownikowi, który wkładając w pracę całą swoją wiedzę i umiejętności tworzył niekiedy dziwolągi z bibliotekarskiego punktu widzenia. Wydaje się, że na powrót należy wrócić do sprawy podręcznika, który winien stanowić platformę wspólnego zrozumienia, a jednocześnie być ofertą możliwości rozwiązań restauracyjnych. Podręcznik winien być opracowany wspólnie przez bibliotekarza i restauratora. Tylko tą drogą można będzie skutecznie ratować zbiory, szczególnie te tworzące Narodowy Zasób Biblioteczny.

Literatura

1. A. G. Bogeng: *Einführung in die Bibliophilie*, Leipzig 1931.
2. W. Frantz: *Książek powijanie*, Kraków 1978.
3. J. Osieglowski: *Konserwacja książki – rozważania terminologiczne*, „Studia o Książce”, t. XIV, Wrocław 1986.
4. J. Osieglowski: *Bonawentura Lenart – twórca nowoczesnej polskiej konserwacji książki*, „Studia o Książce”, t. XVI, Wrocław 1986.
5. M. Woźniak: *Ochrona i konserwacja zbiorów w bibliotekach polskich – dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy rozwoju*, „Notes Konserwatorski” nr 3 1999, s. 30–39.